

Zamiast wstępu. Bajki terapeutyczne wobec problemów współczesnego świata

Żyjemy zawsze w jakimś miejscu i czasie. Czas i miejsce naszego życia stanowią oś naszej jednostkowej, tożsamościowej narracji, naszej opowieści o „ja”. Wywodzi się ona jednak zawsze z narracji wspólnoty, której jesteśmy częścią, z opowieści naszych przodków i o naszych przodkach, z tradycji, tych kontynuowanych i drogich jak i tych odrzucanych, powoli zapominanych. Częścią naszej tradycji, a co za tym idzie częścią narracji naszej wspólnoty jest świat wartości. Wartości (Arystoteles powiedziałby cnoty) to swoiste drogowskazy, to źródła naszych celów, kryteria oceny naszych zachowań, to podstawa naszych codziennych wyborów i decyzji. W naszej kulturze panuje przekonanie, że wartości mają charakter uniwersalny. Prawda, Dobro, Piękno – to na nich ufundowana jest nasza kultura. Jednak mimo ich uniwersalnego charakteru zmianie podlega nasz zbiorowy i indywidualny stosunek do wartości. Jedne tracą, inne zyskują na znaczeniu, jedne są dla nas oczywiste, bezdyskusyjne, inne ewoluują, w wyniku dyskusji, sporów oraz aktualnych zdarzeń zmieniają swoje miejsce w tym, co nazywamy często wartościami tych hierarchią.

Pojęciami, które w dużym stopniu decydują o tym, czym są dla nas wartości jest miejsce i czas. Miejsce, w którym żyjemy i czas, w którym żyjemy.

I właśnie to miejsce i czas, w którym dzisiaj żyjemy sprawia, że potrzebujemy jakiejś pomocy, wsparcia, potrzebujemy terapii. Znaleźliśmy się bowiem dzisiaj wszyscy w sytuacji nazywanej w psychologii sytuacją krytyczną.

Sytuacja krytyczna, w jakiej dzisiaj wszyscy uczestniczymy jest związana z globalnym cierpieniem. Towarzyszy mu lęk o siebie, o swoich bliskich, o warunki obecnej i przyszłej egzystencji. Ten lęk jest najważniejszym, pierwszoplanowym wyróżnikiem naszej sytuacji. Lęk jest dzisiaj związany z realnym zagrożeniem, jakie pojawiło się życiu każdego z nas (COVID, wojna w Ukrainie) a także z wieloma zagrożeniami symbolicznymi, związanymi z tym, co najbardziej opisuje współczesność- z gwałtowną, nie dającą się zrozumieć zmianą społeczną. Można dzisiaj powiedzieć, że my wszyscy znaleźliśmy się na trajektorii cierpienia. Wszystkie cechy sytuacji, nazywanej trajektorią cierpienia dotyczą każdego z nas, wszystkie organizują nam dzisiaj życie oraz codzienne funkcjonowanie. Riemann i Schütze „terminem trajektorii cierpienia określili sytuację, która jest dla nas niespodziewana, której nie przewidujemy, a która burzy dotychczasowy porządek (ład normatywny), w jakim dotąd żyliśmy. Cechą charakterystyczną tych doświadczeń jest:

- Konieczność zakwestionowania własnych oczekiwań, które dotąd organizowały biografie

jednostki;

- Utrata kontroli nad własnym działaniem, nad tym, co się z człowiekiem dzieje;
- Niemożność zrozumienia tego, co się z nami dzieje poprzez odwołanie się do jakichkolwiek racjonalnych argumentów;
- Poczucie oddzielenia od otoczenia, poczucie izolacji, utrata zaufania do ludzi;
- Zamęt w codziennym, rutynowym przebiegu zdarzeń - doświadczenie cierpienia staje się zakłóceniem uniemożliwiającym podtrzymywanie rutynowych konwencji codzienności, w oparciu o które budowaliśmy dotąd nasze bezpieczeństwo ontologiczne;
- Bierność i bezruch, niemożność podjęcia jakichkolwiek działań pograżenie się w cierpieniu, poddanie się nowej logice cierpienia czy też sytuacji odbieranej przez nas jako nielogiczna i absurdalna: „to nie mogło mi się przydarzyć, to niemożliwe, nie mogę w to uwierzyć”, to wypowiedzi ludzi doświadczających cierpienia.

Pojawia się w takiej sytuacji potrzeba ponownego odbudowania własnej biografii w oparciu o nowy typ ładu, jakąś inną konwencję codzienności. Pojawia się także potrzeba zupełnie nowej definicji sytuacji życiowej jednostki. Definicja ta jest próbą opisu natury i mechaniki cierpienia, a także próbą wytłumaczenia powodów cierpienia. To teoretyczne przepracowanie może mieć charakter autentycznej, pogłębionej refleksji nad sobą, własnym życiem i relacjami z innymi. Może mieć ono także charakter bezrefleksyjnego przyjęcia cudzych wyjaśnień, ocen i opinii przez człowieka dotkniętego trajektorią cierpienia.

Poradzenie sobie z cierpieniem jest możliwe dzięki:

1. Zdolności do zrozumienia własnej sytuacji;
2. Zdolności do autorefleksji;
3. Zdolności do redefinicji własnej tożsamości;
4. Zdolności do zbudowania nowych, dojrzałych relacji z sobą samym oraz z innymi.

W koncepcji trajektorii cierpienia mówi się o tym, iż możliwe są dwie strategie opisu własnego, związanego z cierpieniem doświadczenia. Jednym jest przyjęcie interpretacji wydarzenia, jakie proponują nam inni ludzie: członkowie rodziny, przyjaciele, koledzy z pracy. Ten bezrefleksyjny, oparty na opiniach innych ludzi opis własnej sytuacji uniemożliwia dalszą pracę nad trajektorią cierpienia. Skazuje nas na cudze sądy, cudze uzasadnienia, cudze oceny naszej własnej sytuacji - jej przyczyn, przebiegu i skutków. Drugim sposobem opisu własnej, traumatycznej sytuacji jest próba autentycznej, pogłębionej refleksji nad sobą,

własnym życiem i relacjami z innymi. I ten sposób opisu, oparty na zdolności do podjęcia wysiłku nie tylko wypowiedzenia tego, co się stało, ale także odpowiedzenia sobie na pytanie, dlaczego tak się stało, kto jest temu winny, kto jest za to odpowiedzialny, otwiera drogę do pracy nad trajektorią cierpienia.

Nie każdy z nas jest gotów do takiej refleksji, nie każdy z nas potrafi sam sobie poradzić z sytuacją trajektorii cierpienia. I wtedy potrzebna jest pomoc, wtedy potrzebny jest jakiś rodzaj terapii. Tym, co ją uczyni skuteczną, adekwatną do dzisiejszych zagrożeń jest problem lęku. Sytuacje krytyczne zawsze związane są z lękiem. Narastająca niepewność, utrata poczucia bezpieczeństwa, o której powszechnie dzisiaj mówią ludzie, opisując swój stan emocjonalny związane są z lękiem, który na stałe wpisuje się dzisiaj w nasze życie.

Fritz Riemann w swojej znakomitej książce pt. „Oblicza lęku” (2005) zauważa, że lęk towarzyszy każdemu z nas od narodzin do śmierci. Może być uświadomiony lub nie, może być efektem jakiegoś szczególnego przeżycia lub może stanowić wyraźną charakterystykę, cechę naszej osobowości. I chociaż możemy rozprawiać o lęku jak o abstrakcyjnym pojęciu, to ma on zawsze swoje indywidualne, jednostkowe oblicze. To, że lęk jest nieodłącznym towarzyszem ludzkiej egzystencji oznacza, że mimo niesłychanego postępu, mimo podporządkowania sobie świata materii, dzięki technice i nowym technologiom lęk w najmniejszym stopniu nie zniknął ani się nie zmniejszył. Po prostu zmieniły się jego źródła i jego przyczyny. Boimy się dzisiaj inaczej i boimy się dzisiaj czego innego. Stare lęki zamieniliśmy na nowe, wcale nie mniej groźne i uporczywe. Fritz Riemann opisuje w swej książce cztery typy lęku, które stanowią swoisty archetyp tego doświadczenia.

Każdy z tych typów, czy też rodzajów lęku związany jest ze swoistym napięciem (antynomią, ambiwalencją) na jaką skazany jest każdy człowiek, antynomią, która dotyczy każdego z nas.

Pierwszą z nich jest antynomia pomiędzy dążeniem do bycia niepowtarzalną indywidualnością, kimś wyróżniającym się spośród innych a potrzebą spójności, identyczności z innymi. Każdy z nas, pisze F. Riemann chce być jedyny, niepowtarzalny wyjątkowy a jednocześnie pragnie stanowić część większej wspólnoty, zyskując dzięki temu poczucie bezpieczeństwa, swojskie zadomowienie się we większej wspólnocie (Riemann F., 2005, s. 16). Z jednej strony obawiamy się więc tego, że wtopimy się w tłum, zatracimy swoją niepowtarzalność, z drugiej zaś lękamy się samotności „malowanego ptaka”, oryginalności skazującej nas na poczucie wyobcowania, społecznego odrzucenia. „Im bardziej różnimy się

od innych, tym bardziej jesteśmy narażeni na niepewność, niezrozumienie, odrzucenie i samotność” (Riemann F., 2005, s. 16).

Drugą antynomię, zdaniem przywołanego autora stanowi napięcie między naszym dążeniem do poświęcenia się dla innych, naszą potrzebą otwartości na drugiego człowieka a potrzebą niezależności, autonomii, którą tak bardzo ceni sobie dzisiaj każdy z nas. Antynomia ta skazuje nas na lęk przed utratą autonomii, niezależności, na lęk przed brakiem przynależności, związany z sytuacją całkowitej izolacji człowieka realizującego w sposób ekstremalny swoją potrzebę wolności i niezależności. Antynomia ta sprawia, że odczuwamy:

„lęk przed utratą własnego ja, utratą niezależności, byciem zdanym na kogoś, nie-
możnością prowadzenia życia zgodnie z tym, kim by się chciało być a koniecznością
poświęcenia się dla innych i rezygnacji z wielu rzeczy, co wymusza oczekiwana przez
otoczenie potrzeba dopasowania się. Chodzi tu przede wszystkim o kwestie naszych
zależności i o to, że my, pomimo tych zależności i zagrożeń naszego «ja» powinniśmy
zwrócić się ku życiu, otworzyć się na nie. Jeśli nie podejmiemy tego ryzyka pozostaniemy
osobnikami samotnymi, pozbawionymi związków łączących nas z innymi ludźmi i
przynależności do czegoś, co wykracza poza nas samych, w końcu zaś także istotami
niemającymi poczucia bezpieczeństwa, tak, że w konsekwencji nie zdołamy poznać ani
siebie ani świata” (Riemann F., 2005, s. 17).

Trzecim rodzajem napięcia, generalizującym lęk współczesnego człowieka jest ambiwalencja między naszym dążeniem do stałości, opartej na zdolności do trwania, planowania, przewidywania przyszłości, widzeniu siebie w szerszej perspektywie czasowej, w „oswojonej”, bezpiecznej przyszłości a ryzykiem, poczuciem, że niczego nie można przewidzieć, że życie jest niepewne i zaskakujące. Jednak „gdybyśmy zrezygnowali z myśli o trwałości życia nie moglibyśmy niczego stworzyć ani urzeczywistnić; każde dzieło człowieka musi być dokonywane jako coś, co będzie trwało, inaczej nawet nie zaczęlibyśmy wprowadzać w czyn naszych zamierzeń” (Riemann F., 2005, s. 18).

Czwarte napięcie, będące źródłem lęku współczesnego człowieka ulokowane jest pomiędzy naszym dążeniem do zmiany, na gotowości do transgresji, do przekraczania granic, na potrzebie ciągłego rozwoju, do niezatrzymywania się w miejscu a siłą tradycji, norm, przyzwyczajzeń oraz naszych zobowiązań, które pełnią często funkcję swoistego hamulca przed rozwojem i zmianą.

Opisane napięcia i antynomie są źródłem czterech podstawowych dla współczesnego człowieka typów lęków:

- Lęku przed rezygnacją z siebie, zależnością, utratą własnego „ja”.
- Lęku przed samorealizacją, przed samorozwojem, związanym z groźbą utraty poczucia bezpieczeństwa i izolacją.
- Lęku przed zmianą, związanym z poczuciem permanentnej niepewności i kruchości ludzkiej egzystencji.
- Lęku przed wszelką koniecznością, przed determinizmem, przed tymi uwarunkowaniami naszej egzystencji, na które nie mamy wpływu, których nie możemy kontrolować.

Te cztery archetypiczne formy lęku mogą występować w różnych konfiguracjach, w różnym stopniu natężenia, w różnych fazach naszego życia. Możemy doświadczać tylko jednej z nich, kilku lub wszystkich jednocześnie. Różna także może być intensywność tych doznań. Rodzaj przeżywanego przez nas lęku oraz jego intensywność zależą zarówno od naszego dziedzicznego wyposażenia, jak i od warunków środowiska, w którym odbywała się nasza socjalizacja i toczyło się nasze życie. Dlatego tak bardzo różnimy się od siebie pod względem naszych lęków. To, co budzi nasz lęk a czego nie boimy się wcale, to, jak reagujemy w sytuacji lękowej, po jakie środki sięgamy zależy w ogromnej mierze od tego, jakie doświadczenia składają się na naszą biografię. Inaczej w sytuacji lęku reagują dzieci, inaczej dorośli. Człowiek dorosły ma ogromny repertuar zachowań pomocnych w radzeniu sobie z lękiem. Może w różny sposób na swój lęk odpowiedzieć, może na różne sposoby próbować sobie z lękiem tym poradzić. Może się bronić, rozpoznając powód swojego lęku, może próbować zrozumieć, skąd ten lęk się bierze, może o tym opowiedzieć innym ludziom i dzięki temu otrzymać zrozumienie i pomoc, może też racjonalnie ocenić możliwe i potencjalne zagrożenie. Tych wszystkich możliwości nie ma dziecko, które w każdej sytuacji, która generuje lęk nie rozumie przyczyn sytuacji, w jakiej się znalazło, nie wie, jak ta sytuacja się potoczy, jak będzie długo trwała i jakie mogą być jej konsekwencje. To sprawia, że doświadczenie lęku przez dziecko zostawia długotrwałe ślady, które mogą determinować różne jego zachowania, także w życiu dorosłym. „Słabe «ja» dziecka zmuszone do konfrontacji z własnym lękiem nie potrafi sprostać jego zbyt wielkiej sile, dlatego jest zdane na pomoc z zewnątrz; jeśli zostanie pozostawione samemu sobie dozna ogromnych szkód psychicznych” (Riemann F., 2005, s. 20).

W sytuacji cierpienia, w poczuciu zagrożenia i permanentnego lęku pojawia się przypuszczenie, że człowiek staje się dziś bohaterem pustki. Dostrzegam tę pustkę w następujących wymiarach:

- w wymiarze poznawczym,

- w wymiarze aksjonormatywnym,
- w wymiarze publicznym
- w wymiarze egzystencjalnym.

Pustka, której doświadcza człowiek współczesny w wymiarze poznawczym związana jest z kryzysem paradygmatu racjonalizmu. Sądzę, iż racjonalizm zawiódł nas dziś podwójnie: jako metoda poznawania, obiektywna, gwarantująca pewność i rzetelność własnych rozstrzygnięć, zapewniająca skuteczność działania oraz panowania nad rzeczywistością i jako sposób bycia, charakteryzujący się tym, iż wyposażony w rozum człowiek mógł doświadczać uczucia uprzywilejowania, własnej wyższości nad rzeczywistością, której jest częścią. Wiąże się to z cechą rozumu, którą B. Skarga określa jako dążność do „maksymalizacji ustalonych przez siebie prawd. Rozum, do czego się dotknie uprzedmiotawia, podporządkowuje swojej władzy (B. Skarga, s. 24). Iluzja pewności własnej wiedzy, utracona dziś wydaje się bezpowrotnie, sprawiła, że człowiek utracił poczucie bezpieczeństwa związanego z ukształtowanym w procesie wychowania i edukacji obrazem świata oraz obrazem samego siebie. Pojawia się w tym wymiarze swoiste napięcie między rozumem faktów, prawd uogólnionych i uniwersalnych a mądrością opowieści o jednostkowym losie. Mądrość tę możemy odnaleźć poprzez odczytywanie tych narracji, które do nas docierają poprzez nasze własne oraz udostępniane nam przez innych doświadczenia. Mądrość powieści, mądrość jednostkowego losu przeciwstawiona roszczeniom rozumu, zapotrzebowaniu na uogólnione, obiektywne prawdy o świecie człowieka wydaje się być jednym ze sposobów zapełniania tego obszaru pustki współczesnego człowieka, który mieści się w wymiarze poznawczym.

Pustka w wymiarze aksjonormatywnym wyraża się w ciągle deklaratywnym a nie regulacyjnym traktowaniu ważnych dla siebie wartości. Wiara katolicka, wartości uniwersalne, wspólnotowe, obywatelskie są tymi „ozdobnikami”, którymi przystraja się dziś niedzielne stroje, oficjalne wystąpienia i urzędowe dokumenty. Ich moc regulacyjna, czy też sprawcze, funkcjonalne lub motywacyjne związki z działaniem są znikome.

Pustka w wymiarze publicznym oznacza coraz bardziej postępującą z jednej strony utratę zaufania do klasy politycznej, odmowę udziału w dyskursie publicznym w jakikolwiek z akceptowanych społecznie sposobów, z drugiej zaś strony utratę przekonań co do faktycznych możliwości sprawczych, jakimi dysponuje jednostka w tym zakresie. Stan ten, jak sądzę, wyraża się w stwierdzeniach „wszyscy politycy kłamią” i „ja sam niczego nie zmienię”.

Doświadczenie pustki w wymiarze własnej egzystencji wiąże się z jednej strony z utratą poczucia sensu, z drugiej zaś ogromnym na poczucie to zapotrzebowaniem. Wyrażna jest dziś

potrzeba „Nowego Boga”, innego sacrum czy też „prawdziwego autorytetu”. Pustka egzystencjalna wyraża się dziś, jak sądzę, z jednej strony w utracie przekonania o możliwości uzyskania pełnej niezależności, z drugiej zaś jest pytaniem o nowe i stare determinizmy. Tak pisze na ten temat Luc Ferry: „Czy nie można by tu mówić o pysze współczesnego człowieka, który chce wszystko w siebie wchłonąć, który pragnie pełnej niezależności, choć – oczywiście – zależy od wszystkiego, co go otacza? Czy dzięki własnej decyzji znaleźliśmy się na tej ziemi? A czy od dzieciństwa nie jesteśmy zanurzeni w języku, kulturze, środowisku spoi rodzinnym, od których to czynników zależymy w o wiele większym stopniu, niż one zależą od nas? I ta fundamentalna ludzka skończoność: czyż nie towarzyszy nam ciągle aż do nieuchronnego, śmiertelnego końca, przez co nie panujemy ani nad godziną, ani nad miejscem naszego własnego odejścia? W tych pytaniach, wokół których powstały spory między romantykami a zwolennikami Oświecenia, zawarta jest dwuznaczność: nie ma sprzeczności między tym nowożytnym pragnieniem autonomii a obstawaniem przy pewnych formach heteronomii, a nawet radykalnej zależności. Wręcz przeciwnie, autonomia pociąga za sobą wyłonienie się nie znanych dotychczas postaci heteronomii. Owa heteronomia zostaje jedynie na nowo uporządkowana, trzeba ją bowiem uzgodnić z nowymi wymaganiami jednostki.” (Ferry, 1998, s. 35).

Pojawia się więc nowa potrzeba – potrzeba ustalania, opisywania i rozumienia zakresu własnej wolności i własnych ograniczeń. Pytania o sens swojego życia i sens dziejów świata pojawiają się ze szczególną mocą w okresach przełomów rozwojowych, tj. w okresach przejścia do nowej fazy począwszy od kryzysu młodzieńczego i w okresach kryzysów szybkich przemian życia społecznego, zmian politycznych, społecznych, zmian obyczajowości, kultury. Gdy okresy przełomów indywidualnych zbiegają się z przemianami społecznymi, problemy egzystencjalne człowieka stają się szczególnie złożone. Można się wówczas spodziewać większych problemów przystosowawczych i patologizacji zarówno życia indywidualnego jak i społecznego (Sęk, Sommerfeld, 1990, s. 57).

Te wszystkie doświadczenia związane z lękiem, niepokojem, poczuciem nieadekwatności, jakie stają się dziś udziałem ludzi spotkały także mnie. I to właśnie one zainspirowały mnie do napisania tych krótkich form, w których przypominam sobie samej i tym, którzy zechcą je przeczytać o świecie wartości, w którym wszyscy żyjemy. Przypominam w nich o tym, że nic nie jest tylko czarne i białe a rozumienie otaczającego nas świata, innych ludzi i naszych relacji ze światem jest warunkiem, niezbywalnym warunkiem nie tylko przetrwania ale także twórczego, samodzielного życia.

Bajki terapeutyczne czyli krótkie formy literackie, które wprowadzają nas w świat wartości, zapraszają nas jednocześnie do myślenia. Do myślenia o tym, czy dominujący dziś dyskurs podporządkowanego rynkowi (opłacalność) , skutecznego, efektywnego działania to jedyny a zarazem najlepszy sposób opisu rzeczywistości? Czy to najlepszy sposób na życie?

Teraźniejszość może być traktowana jako czas deficytu uznania. W rynkowej, policzalnej rzeczywistości, w której pojęcie godność zostało zastąpione przez korzyść i zysk a dobre życie kojarzy się z materialnym i społecznym, wymiernym statusem trudno jest znaleźć uznanie. Zawsze znajdzie się ktoś, kto ma więcej, kto wie więcej, dostał więcej i więcej osiągnął. Logika rozumu instrumentalnego (Kwaśnica, 2014) zapanowała nad naszym światem. Rządzi, dyktuje warunki a światu brak jest sensu, szczęścia, poczucia dobrostanu. Światu brak jest uznania. W takim świecie człowiek staje się bohaterem pustki.

Nastawiony na pomnażanie zysku ,zmieniający się rynek pracy jest dzisiaj głównym źródłem celów i wartości, organizuje nasze działania, nasze życie, naszą edukację. Spełnianie oczekiwań pracodawców, przystosowanie się do zewnętrznego świata, idealna adaptacja, dobra praca, praca zapewniająca awans to wszystko są oczekiwania formułowane pod adresem edukacji. Pojawiają się tutaj jednak kolejne paradoksy czy aporie. Czy można kogoś przygotować do czegoś tak niepewnego, niejasnego, nieciągłego i niespójnego jak współczesny rynek pracy? Czym takie przygotowanie mogło by być? Jakich kompetencji potrzebuje człowiek, który ma być mobilny i odpowiedzialny za rezultaty swojej zawsze niepewnej i w pewnym sensie czasowej pracy? Jak projektować swą zawodową biografię w sytuacji nieprzewidywalności i związanego z nią lęku? Czy edukacja ma odpowiedź na to pytanie?

W sytuacji, w której najważniejszym, pierwszoplanowym źródłem celów edukacji są potrzeby rynku pracy oraz oczekiwania pracodawców dominować zaczyna rozum instrumentalny (Kwaśnica, 2014) Zarówno cele edukacji jak społeczne oczekiwania od tej praktyki społecznej formułowane są najczęściej językiem charakterystycznym dla racjonalności instrumentalnej, językiem skutecznego działania, pragmatyzmu, prostej użyteczności. Użyteczna edukacja to taka, która odpowiada na potrzeby rynku – te zaś kształtowane są przez politykę rządzących. Użyteczne są więc dzisiaj, w dobie rozwoju zależnego (w oficjalnych dokumentach jest to zrównoważona wizja rozwoju kraju, określana także jako kontynuacja) przede wszystkim kompetencje techniczne, pozwalające Polakom stawać się, zgodnie z przyjętą i realizowaną wizją rozwoju społeczeństwem tanią, wykwalifikowaną siłą roboczą. Siłą roboczą, która może dawać podwaliny pod nowego rodzaju proletariat (czy jak chcą niektórzy – prekariat) nową klasę robotniczą – świetnie wykształconą

w zakresie wąsko rozumianej specjalności i technicznej wiedzy. Najszerza ale i najbardziej adekwatna definicja wychowania głosi, że jest ono wprowadzaniem człowieka w kulturę. Edukacja jest takim procesem, dzięki któremu stajemy się członkami wspólnoty, umiemy współdziałać, tworzyć relacje społeczne, rozumiemy świat, który nas otacza, rozumiemy innych ludzi oraz własne relacje ze światem. Dzięki edukacji zdobywamy kompetencje adaptacyjne, pozwalające nam efektywnie działać, rozpoznawać oczekiwania grup i środowisk, w których się znajdujemy. Dzięki edukacji mamy szansę na emancypację, która pozwala odnaleźć własną drogę na współczesnym, niejednoznacznym i stale się zmieniającym rynku idei, wartości, postaw i orientacji życiowych. Edukacja umożliwia także zdobywanie kompetencji krytycznych, które pozwalają rozpoznać w każdej sytuacji społecznej, w każdym zachowaniu – własnym i innych ludzi – jawne i ukryte racje, które zachowanie to uzasadniają, które za nimi stoją. W czyim interesie, czyim głosem zachęcają nas dzisiaj do dokonywania ważnych, trudnych i często sprzecznych ze sobą wyborów: nasi bliscy, nasi „znaczący inni”, nasi politycy, przywódcy, autorytety moralne, społeczne, polityczne? Bez kompetencji krytycznych nie uda nam się rozpoznać i zrozumieć wszystkich uzasadnień, jakie się za tymi wyborami kryją. Nie rozpoznamy, nie odróżnimy od siebie ofert, stylów życia, idei, które są dla nas dobre, są zgodne z naszymi potrzebami od tych, które wprawdzie migocą i błyszczą ale z nami tak naprawdę nie mają wiele wspólnego. Edukacja i wychowanie pełnią dzisiaj najważniejszą społeczną rolę: w świecie „migotania znaczeń” pozwalają na wybór własnych znaczeń, na rozumienie, kto te znaczenia nadał poszczególnym faktom i zdarzeniom, co one znaczą dla wspólnoty a co znaczą dla mnie i co z tego wszystkiego dla mnie wynika. Bez edukacji, która zapewni nam zdobywanie kompetencji adaptacyjnych, emancypacyjnych oraz krytycznych jesteśmy skazani i podatni na wszelką manipulację, na bezrefleksyjne przywłaszczanie sobie cudzych poglądów, cudzych racji i cudzych dla tych racji uzasadnień. Bez edukacji możemy zagubić się na rynku oczekiwań pracodawców, rynku towarów i usług, które nie odpowiadają na nasze rzeczywiste potrzeby, na rynku wartości i sprzecznych ze sobą idei. Możemy stać się nowym proletariatem, nowym, tym razem zadowolonym niewolnikiem.

Teraźniejszość, do której odwołuje się dzisiaj szkoła (zdominowana opartą na tradycji przeszłością) staje się synonimem rynku. Wszystko staje się zasobem, kapitałem, kompetencją. Edukacja dokonała swoistego przemieszczenia – ze sfery wartości do sfery narzędzi i instrumentów. Ma coś dać, coś przynieść, coś zapewnić. Jej rezultaty to jednak nie enigmatyczne, nieco deprecjonowane dzisiaj pojęcie sensu, celu życia, jakiś egzystencjalny wymiar naszego istnienia. To konkret: dobra praca (dobra, czyli gwarantująca finansowy

sukces a nie zaspokojenie potrzeb poznawczych czy indywidualnych pasji), oparta na przypisanej ważności pozycja społeczna (niektóre zawody uznaliśmy za ważne, inne za zbędne), dobra materialne, które jest ona nam w stanie zapewnić. Zapomnieliśmy zupełnie o autotelicznej wartości edukacji, o edukacji prowadzącej do poczucia sensu, nadającej sens naszemu życiu. Zapomnieliśmy o edukacji prowadzącej do świata wartości.

Znakomitym przykładem instrumentalnego myślenia o wartościach jest nasz stosunek do miłości, nasza zdolność do opartego na altruizmie bycia z drugim człowiekiem. Fromm odróżnia od siebie dwa rodzaje miłości. Miłość neurotyczną i miłość dojrzałą. Z miłością neurotyczną mamy do czynienia wtedy, kiedy mówimy : kocham cię bo cię potrzebuję. Miłość dojrzałą wyraża się natomiast w sformułowaniu : potrzebuję cię, bo cię kocham. To pierwsze, wskazujące na neurotyczną miłość zdanie określa tych, którzy widzą użyteczność nazywanej miłością relacji, widzą jej instrumentalny, techniczny wymiar. Myślą i mówią o niej językiem korzyści. Do czego możesz mi być potrzebny, co dzięki tobie uzyskam, osiągnę, co mi w życiu ułatwisz, to są pytania, na które odpowiada miłość neurotyczna.

Miłość dojrzałą charakteryzuje altruizm, pierwszeństwo tego uczucia nad potencjalnymi korzyściami z bycia razem. Prymat przywiązania, bliskości, koncentracja na kochanej osobie a nie na sobie samym (nie skrajna, nie prowadząca do zapominania o sobie, o własnych potrzebach) to cechy miłości dojrzałej. Czy jesteśmy dzisiaj, w tym nastawionym na korzyści, posługującym się językiem zasobów świecie na taką dojrzałą miłość gotowi? Czy jednak tak zostaliśmy już ukształtowani (zdominowani) przez rozum instrumentalny, przez język użyteczności, skutecznego działania, że także miłość i bliskość traktujemy jak zasób, kapitał, coś co można wykorzystać dla siebie, co w ostatecznym rozrachunku stanie się dla nas aktywem a nie stratą?

Terapeutyczny wymiar bajek, które są jednocześnie wprowadzeniem w świat wartości (a może tylko ich przypomnieniem) polega także na zasygnalizowaniu o tych ważnych problemach i związanych z nimi niepokojów. Może stać się punktem wyjścia do namysłu, refleksji, rozmowy a nawet sporu o te wszystkie ważne, uniwersalne a nawet fundamentalne sprawy, o których w naszym nastawionym na sukces, na osiągnięcie celów życiu zapominamy.

Terapia, której te krótkie formy , te krótkie narracje mogą stać się początkiem przybierać może bardzo różne formy. Może być impulsem do postawienia sobie pytania o piękno, sławę, wierność, odpowiedzialność, miłość, dobro, strach czy marzenia. Postawienie sobie pytania, sprobilematyzowanie tych zagadnień oznacza wyjście poza ich oczywistość, oznacza ich

aktualizację. Mamy wówczas do czynienia z terapią przez przypominanie, przez aktualizację, przez swoistą reaktywację. Wiemy doskonale (tego uczy nas psychologia), że wartości i oparte na nich normy społeczne pełnią (powinny pełnić) w naszym życiu, w naszych relacjach z innymi regulacyjną moc. Często jednak ta funkcja staje się tylko potencjalną możliwością- wartości i oparte na nich normy przestają ją pełnić. Dlatego ważna jest ich aktualizacja, ich przypomnienie.

Kolejną formą terapii, jaką umożliwiają te bajki może być dostarczanie wiedzy w trzech niezwykle ważnych dla naszego funkcjonowania, dla naszego poczucia bezpieczeństwa ontologicznego obszarach. W obszarze naszej wiedzy o sobie samym, w obszarze naszej wiedzy o otaczającym świecie oraz w obszarze naszej wiedzy o „ja”

Bezpieczeństwo ontologiczne to przekonanie, że gdzieś wśród innych ludzi jestem u siebie, na swoim miejscu, że mogę się tam zadomowić, mogę zaufać otoczeniu (zarówno w wymiarze materialnym, jako miejscu oraz społecznym jako innym ludziom). Bezpieczeństwo ontologiczne to zgeneralizowane zaufanie do innych ludzi, do miejsc i zdarzeń. To poczucie, że bez groźnego ryzyka możemy realizować własne plany, własne potrzeby i oczekiwania. To także powtarzające się, przechowywane w pamięci rytuały i konwencje codzienności (A. Giddens), które poza pamięcią potrzebują materialnych i niematerialnych symboli.

Lęk, który stał się dzisiaj wspólnym, podzielanym przez nas doświadczeniem może być swoistą przeszkodą w budowaniu tego ontologicznego bezpieczeństwa.

Poszerzanie wiedzy w trzech wymienionych przeze mnie obszarach: wiedzy o sobie samym (samowiedza), wiedzy o otaczającym nas świecie oraz wiedzy o relacjach ja – świat stać się może jednym ze sposobów budowania takiego bezpieczeństwa.

Ogromną wartość ma tutaj wiedza o sobie samym. W teorii trajektorii cierpienia podkreśla się, że ludzie różnią się między sobą możliwością/gotowością doświadczenia cierpienia. Ta gotowość na doświadczenie cierpienia związana jest z potencjałem trajektoryjnym, który jest naszą cechą indywidualną. Składają się na niego dwie nasze dyspozycje: dyspozycja do bycia zranionym oraz pęknięcie w zakresie oczekiwań, potrzeb i planów biograficznych.

Dyspozycja do bycia zranionym zakorzeniona jest w naszych doświadczeniach- szczególnie tych z dzieciństwa. Jeśli wcześniej doświadczyliśmy cierpienia, czuliśmy się zagrożeni i nie znajdowaliśmy wśród najbliższych wsparcia oraz pomocy może pojawić się w naszym osobistym doświadczeniu dyspozycja do bycia zranionym. Wtedy sytuacje , które dla innych nie są jeszcze krytyczne nas- wyposażonych w tę dyspozycję- lokują na trajektorii cierpienia

uniemożliwiając tym samym normalne, satysfakcjonujące zachowanie. Podobnie jest z pęknięciem w zakresie oczekiwań, potrzeb i planów biograficznych. Jest ono związane z jakąś biograficzną blokadą w zakresie realizacji życiowych planów. Jeśli marzyliśmy o byciu piosenkarką, aktorką, modelką i te marzenia organizowały nasze myślenie o sobie, o własnej przyszłości a ktoś (rodzice, nauczyciele, jacyś znaczący inni) uniemożliwili nam realizację tych marzeń wówczas dochodzi do takiego pęknięcia. Staje się ono dla nas swoistym archetypem, wzorem biograficznym, na podstawie którego nabieramy przekonania, że nic nam się raczej w życiu nie uda, że jesteśmy skazani na porażkę. I z takim przekonaniem łatwiej ulegamy cierpieniu a także szybciej uznajemy jakąś sytuację za groźną, za podważającą nasz codzienny ład i porządek. To, co dla innych jest przejściową trudnością, problemem do rozwiązania, motywującym do działania, uruchamiającym strategię zaradcze dla osób z biograficznym pęknięciem w zakresie potrzeb, oczekiwań i planów staje się początkiem chaosu, bezwładu, smutku, nazywanych sytuacją trajektorii cierpienia.

I w związku z tym potencjałem trajektoryjnym wiedza o sobie samym nabiera szczególnego znaczenia. Nie jest on bowiem nieredukowalnym obciążeniem, nie jesteśmy na niego na zawsze skazani. Możemy go przezwyciężyć, możemy sobie z nim poradzić. Ale tutaj niezbędna jest praca nad wiedzą o sobie samym, niezbędna jest zdolność do autorefleksji, do wychodzenia poza utarte schematy i biograficzne wzory. I w tym zakresie pomoc mogą bajki terapeutyczne.

Kolejnym obszarem ich zastosowania jest nasza wiedza o otaczającym świecie. Obraz tego świata kształtujemy w procesie socjalizacji, wychowania, edukacji. Te trzy ważne, często nachodzące na siebie, zazębiające się procesy pozwalają nam odpowiedzieć sobie na pytanie o istotę i charakter otaczającego nas świata. Czy jest on miejscem przyjaznym, dającym się jakoś oswoić, przewidzieć a tym samym poczuć się w nim bezpiecznie czy raczej jest groźnym, pełnym niebezpieczeństw miejscem, które wymaga naszej czujności i ciągłej przed nim obrony? Odpowiedź na to pytanie, także zakorzeniona w naszym doświadczeniu przesądza o tym, jak łatwo i pod wpływem jakich wydarzeń znajdziemy się na trajektorii cierpienia. Ci z nas, którzy widzą w otaczającym nas świecie wiele możliwości, traktują go jako zbiór celów i potencjalnych osiągnięć lepiej radzą sobie z trudnościami, są skłonni do rozwiązywania problemów. Odmiennie od tych, którzy widzą w otaczającym nas świecie zagrożenia, niebezpieczeństwa, blokady dla własnych dążeń. Tacy ludzie dużo szybciej i dużo łatwiej ulegają przekonaniu, że nic im się nie uda, że sytuacja, w której się znaleźli jest opresyjna, jest sytuacją bez wyjścia.

Także w obszarze tej wiedzy możliwa jest praca nad sobą i praca nad zmianą. I także w tym obszarze pomocne mogą być bajki terapeutyczne. Dzięki nim, dzięki zawartym w nich opowieściom- opisom tego otaczającego nas świata – możemy z jednej strony skonfrontować nasz obraz, nasze o tym świecie przekonania, z drugiej zaś strony możemy ten nasz obciążający nas niejako obraz zmienić, możemy go na nowo skonstruować lub chociaż zdekonstruować. Każda zmiana w zakresie tego, co przybliży nas do trajektorii cierpienia, co czyni nas szczególnie na cierpienie to podatnymi jest pożądana, jest warta wysiłku, jest warta podjęcia. I w tym też mogą pomóc nam bajki terapeutyczne.

Niezwykle ważnym obszarem, w którym bajki terapeutyczne mogą nam pomóc w zmianie naszych nastawień, przed/sądów i ograniczeń jest sfera wiedzy o naszych relacjach ja- świat. Postawy, jakie przyjmujemy wobec materialnego i społecznego wymiaru świata, nasze poczucie sprawczości, świadomość sprawowanej nad nim kontroli lub jej braku są pochodną naszej wiedzy w tym właśnie obszarze. Na niej zbudowane są nasze relacje z tym światem, z innymi ludźmi, nasze funkcjonowanie w grupach, strukturach, instytucjach. Ludzie różnią się między sobą poczuciem wpływu na bieg zdarzeń. Jedni uważają, że ich życie jest w ich rękach, traktują siebie jak autorów, jak kreatorów własnego losu. To osoby o poczuciu sprawstwa, o poczuciu wpływu na bieg zdarzeń. Druga grupa ludzi to osoby przekonane, że wszystko lub większość tego, co się z nimi dzieje to kwestia losu, przypadku, pecha, szczęścia lub jakiegoś fatum. Nie dostrzegają związku między własnym działaniem a sytuacją w jakiej się znaleźli, są pełni pretensji do świata, w którym widzą źródło swoich porażek i cierpień.

Ta bardzo obciążająca nasze funkcjonowanie cecha, którą jest wiedza o naszych relacjach ze światem także podlega zmianie, także można nad nią pracować, także można pomóc w tej sferze. I zrobić to można w oparciu o bajki terapeutyczne.

Jestem przekonana, że bajki terapeutyczne są nie tylko wprowadzeniem w świat wartości. W moim przekonaniu są one także znakomita okazją do ćwiczenia empatii i troski- dwóch wymiarów naszych relacji społecznych, bez których nigdy relacje te nie staną się w pełni satysfakcjonujące. Opisują one przecież nas samych, innych ludzi oraz nasz świat. Próbuje go opisać, wyjaśnić, zrozumieć nie po to, aby zwiększyć swoją kontrolę nad społecznym światem. Opisać, wyjaśnić, zrozumieć po to, aby ten świat uczynić bardziej przyjaznym dla tych, którzy są w nim poddani jakiejś opresji, jakiejś symbolicznej, zakorzenionej w kulturze przemocy czy też ze względu na różne czynniki sami się marginalizują, wykluczają, poddają. Są moja

autorską narracją a jak mówi w swoim wykładzie noblowskim Olga Tokarczuk: „Nie da się przecenić tego, co pierwszoosobowa narracja zrobiła dla literatury i w ogóle dla ludzkiej cywilizacji-przerobiła opowieść o świecie jako miejscu działań herosów czy bóstw, na które nie mamy wpływu, na naszą indywidualną historię i oddała scenę ludziom takim samym jak my”.

Bardzo chciałabym aby książka „Wprowadzenie w świat wartości. Bajki terapeutyczne” stała się taką indywidualną historią każdej z ich czytelniczek i każdego z ich czytelników. Historią, która pomaga w samorozwoju, w rozumieniu, w zmianie.